Do numeru 80 Gazety Korrespondenta Warsz: 1818.

ROZMAITOŚCI.

NUMER 38.

I.

Napoleon Bonaparte.

(*Dokończenie*).

Zazdrośnym niebył *Napoleon* nigdy, iednakże prócz Dam honorowych którym wolno było w każdey godzinie wchodzić do pokoiów Cesarzowey, Dam pałacowych z których każda miała swoie przeznaczenie w służbie, to iest, iedna pod swoim kluczem kleynoty, druga garderobę, inna przeznaczone na wsparcie ubogich pieniądze i t. p. — prócz nareszcie Dam zwanych pierwsze damy Cesarzowey; niebyło nikomu wolno pokazywać się bez pozwolenia na iey pokoiach. — Razu iednego gdy był wielki wieczor u dworu, Dama maiąca pod swym dozorem kleynoty Cesarzowey zarzuciła gdzieś klucze, i Cesarzowa niemogąc mieć żadnych kleynotów ubrała się w perły. — Nadszedł na to *Napoleon* i zapytał z żywością czemu nie przywdziała kleynotów. Alboż w tym ubiorze niepodobam ci się? rzekła Cesarzowa; Zawsze, zawsze zawołał *Napoleon*, i o czém innym mówić zaczął. — Ten postępek dowodzi nietylko dobre serce Cesarzowey znaiącey porywczość *Napoleona*, któryby niełacno przebaczył niepamięć damy maiącey kleynoty pod swém kluczem, ale także okazuie ile *Napoleon* był uprzeymy i delikatny dla swey małżonki.

Jest wiele takich którzy niesprawiedliwie twierdzą jakoby Cesarzowa nigdy nie była w ciąży; drudzy że urodziła nieżywe dziecie, w mieysce którego *Napoleon* ażeby mieć potomka, naturalnego syna swego podłożyć kazał. Jest to zmyślenie, albowiem wiadomo że połog Cesarzowey w przytomności przeszło 22 osob miał mieysce, tak z urzędników Państwa, iako i znacznieyszych dworzan domu Cesarskiego. Był *Napoleon* właśnie w kąpieli, gdy Akuszer *Dubois* dał mu znać, że wątpi aby dla ciężkiego porodzenia, mógł zarazem matkę i dziecie ratować. — „*Zapomniey o dziecku*, — zawołał *Napoleon* — *a ratuy wszelkiemi usiłowaniami matkę*! “ — i nie osuszywszy się nawet z kąpieli pospieszył sam do Cesarzowey, którą czule uściskał i dobrey myśli bydź kazał. Dziecie pokazało się nogami, *Dubois* więc był zmuszony użyć instrumentów. Porodzenie trwało przeszło 26 minut. *Napoleon* niemógł pokryć na sobie mocnego wzruszenia i niespokoyności które nim miotały, i blady ścisnąwszy rękę Cesarzowey pospieszył do swego gabinetu. Gdy mu dano znać że już dziecie odebrane, przybliżył się do łóżka Cesarzowey, i ścisnął ią za rękę. Siedm minut dziecie niedało naymnieyszego znaku życia, wpuszczono mu więc w usta kilka kropel spirytusu, i obłożono ogrzanemi serwetami, a dopiero wydało pierwszy krzyk. — *Napoleon* nieposiadał się nawczas z radości, i uścisnąwszy raz ieszcze matkę poskoczył ucałować syna. — Lud zebrany w ogrodzie *Thuilleries* oczekiwał z niecierpliwością rozwiązania Cesarzowey. Wiedziano że 21 wystrzałów ogłosi córkę, a 101 syna. Daie się słyszeć strzał pierwszy — drugi i trzeci, — nieźmierna cichość w kilkodziesiąttysiącznym tłu-

mie panowała. — Każdy w duchu tylko liczył następuiące po sobie wystrzały. Dano nareszcie dwadzieścia i ieden razy ognia. . . . . Nikt iednego niewymówił słowa, aleź za dwudziestym drugim okrzyk powszechney radości przytłumił moc huku graiących armat. — *Napoleon* ukryty po za firanką iednego okna był mocno wzruszony. Rzecz szczególna iż narodzenie syna nieprzyiacielowi Francyi, napełniało nieopisaną radością wszystkich prawie Francuzów!

Napoleon będąc zresztą głównym nieprzyiacielem etykiety — zalecił nayskrypulatnieysze iey zachowanie w połogu Cesarzowey — Obchod uroczystości tey dla niego obchodzono trybem za *Ludwika XV* i *Ludwika XVI* przyiętym. Gdy Cesarzowa przyszła do zdrowia obieżdżała Francyą, wtenczas straciła zwyczayną swą dobrą tuszę, i odtąd była zawsze szczupłą.

Lubił *Napoleon* niezmiernie, wiedzieć naymnieysze szczególniey miłosne intrygi dworu swego, i umyślnie na to płatne utrzymywał przeszpiegi. Razu iednego dowiedziawszy się o pewney miłosney awanturze Xiężny *Bassano*, rzekł do iey męża: „*Mosci Xiążę, żona WCPana ma młodego kochanka.*" — *Wiem o tém*, odpowiedział Bassano: *a skąd?*— *Sama żona mowiła mi o tém i dla temu nie wierzę.* *Napoleon* którego ta odpowiedź zastanowiła uderzył się wczoło, i zawołał: — *O kobiety, kobiety! iakże przebiegłe i dowcipne iesteście!*

Jest także nieprawdą iakoby małego *Napoleona* rózgą straszono. Niemiał on oziębłości matki ani zbyteczney porywczości oyca swego — i owszem był bardzo dobry i poiętny. *Napoleon* pieścił się z nim bez ustannie w wolne od pracy godziny, i sam go zwykł był przy stole piastować i karmić. Gdy mowić zaczął dopytywał się o wszystko — Razu iednego spostrzegłszy z okna kobietę z małém dzieckiem w żałobie ubraną z papierem w ręku do pałacu zbliżaiącą się, zapytał coby to znaczyło. Powiedziano mu że to iest wdowa prosząca o wsparcie, którey m ż zginął na woynie, — natychmiast prosił aby z nią mowić mogł i odebrawszy od niey suplikę sam zaniosł do oyca, który uściskawszy go wdowie dożywotnią pensyą wyznaczył. Rozniosło się to zaraz po całym *Paryżu*, i odtąd mały Xiążę codziennie z pliką odbieraiących proźb do oyca na śniadanie przychodził. Trzeba oddać sprawiedliwość Pani *Montesqiou* ochmistrzyni iego, która naymnieyszey nieopuszczała sposobności do uformowania serca i duszy małego *Napoleona*.

Gdy po kampanii pułnocney ona większą coraz zanosiło się woynę, nauczono małego *Napoleona*, że wzwyczaynych pacierzach dodawał te słowa, „*Boże day, aby móy oyciec pokoy zawarł*„ Słysząc to razu iednego *Napoleon* rozśmiał się i nic nie mówiąc odszedł.

Mówią że w *Dreźnie* iuż *Napoleon* przystał na zawarcie pokoiu, który że nienastąpił wina w tym Xięcia *Bassano* w przymówce nie w swém mieyscu powiedzianey. Podaiąc on pióro Cesarzowi do podpisania traktatu miał rzec; „*Tą razą Nay: Panie niepowiedzą że daiesz pokoy lecz że go przyymuiesz*„— Rzucił *Napoleon* pióro z ręki ściągniętey iuż do podpisu i nieprzyszło do pokoiu. Bydź może że *Bassano* miał taiemne widoki w dalszem prowadzeniu woyny.

We wszystkich nieszczęściach które *Napoleona* spotykały i co się w *Paryżu* przeciw niemu knuło niedano naymnieyszey nigdy wiadomości Cesarzowey — mieszkaiącey w *Blois*, rozumiała ona zawsze że skończy się na pokoiu. — Dopiero dnia 7 Kwietnia dowiedziała się o wszystkiém. — Chciała natychmiast powrócić do *Paryża*, lecz iey wzbroniono — chciała do męża i nato iey

nie pozwolono — Było iey zamiarem prosić oyca swego o pomoc dla męża, lecz *Napoleon* odpisał iey, że nato niepozwoli nigdy, udała się więc do *Rambouillet* gdzie z zmartwienia zachorowawszy i zabawiwszy potém przez dni kilka w *Grosbois*, przez Tyrol do *Wiednia* wyiechała.

W woynie mniey ważył *Napoleon* na wszelkie trudy i niebezpieczeństwa, w podróży nocował zarówno w chatce wieśniaka lub pod gołém niebem, iakby w pałacu, miał iednak zwyczay gdy mu na to czas wystarczał, nacierać się cały wódką Kolońską, i po kilka razy nadzień bieliznę odmieniał. Stoły iego zastawione były zawsze, wyszukanemi przysmakami, co zaś przekładał nad wszystko, górkę cielęcą lub kollety, kapłona pieczonego i szocowicę. Chleb musiał bydż iak nayprzednieyszy, wino zawsze naylepsze; pił go często, ale w bardzo małey ilości. — Kawy niebrał więcey iak pół filiżanki z rana i tyleż po obiedzie. Jadł szybko, i gdy się naiadł, miał zwyczay wstawać od stołu, zostawuiąc przy niém resztę obiaduiących.

Mówiono że lękał się aby go nieotruto, i że był na to bardzo ostrożny, lecz to nie iest prawdą bo nayczęściey stały potrawy do iego stołu przeznaczone w przedpokoiu bez wszelkiey straży, pomimo, że mnóstwo suplikantów uwiiało się tamże, przez co bardzo łacno trucizna w iedzenie rzuconą bydź mogła. — Będąc pierwszym Konsulem, zapraszał codziennie do stołu swego ludzi uczonych, sławnieyszych Autorów, i celnieyszych Artystów, lecz zostawszy Cesarzem, rzadziey pozwalał im tego zaszczytu. — Lubił niezmiernie konne przechadzki, ieździł wiele, i niezważał wcale na to choć nieraz zdarzyło mu się z konia lub z koniem powalić.

Mówił zawsze głośno, a śmiech iego słyszeć można było bardzo odlegle. Niebył on wielkim amatorem śpiewania, gdy był iednak w dobrym chumorze, nucił sobie często rozmaite piosnki, szczególniey zaś przed poięciem drugiey żony słyszano go nieraz iak śpiewał — *Ah! c'en est fait! je me marie*. (Ah stało się, żenić się muszę:)

Lubił okazałość w naywyższym stopniu był iednak oszczędny. Jadąc raz do *Compiegne* wymawiał *Coulaincourowi* że konie nie dość raźne — *Nay: Panie* rzekł mu Wielki Koniuszy, *Day więcey pieniędzy na staynią a śpieszniey ieździć będziesz* — Napoleon śmiał się do rospuku. — Spytał się raz siedząc u stołu wiele by kosztował pasztet który właśnie podano — *12 frankow dla Cesarza a 6 dla każdego innego* odpowie iedna z dam; *Ah to oczywiście kradną mnie* zawołał: *muszę ia temu zapobiedz.*

Pisał prędko i nieczytelnie, tak że zaledwo sekretarze iego przeczytać go mogli — Pan *Manneval* sprawował ten urząd przez lat 10 — w istocie bardzo przykry, bo często trzeba było po kilka razy wstawać w nocy gdy Cesarzowi co do głowy przyszło.

(Natém się kończą uwagi rzeczoney damy, dwór *Napoleona* opisuiącey, z dodatkiem kilku anegdot o niektórych członkach iego rodziny, mniey ciekawych — niektórych nawet wcale niedorzecznych i do prawdy zupełnie nie podobnych.)

II.

O Magnetyzmie.

Wyiątek z Dziennika Magnetycznego.
P. Jerzego v. Konradta *Farmaceuty w Klecku.*

Wszystkie nowe wynalazki miały nieprzyiaciół dopóty, póki zaprawdziwe uznane nie zostały. Żaden wszakże nie miał i niema tylu przeciwników, ile dziwne ziawiska magnetyzmu. A ztąd ci, co się trudnią działaniem tey siły dla własnego udoskonalenia i dla ulgi cierpiącey ludzkości, bardzo wiele mieć muszą do

wytrzymania, ieżeli chcą wznieść się nad granicę poziomych rozumowań rozmaitey klassy ludzi. O iak zbyt często pomoc, według praw miłości bliźniego ludziom oddawana, przewrótnie wziętą bywa! Jak często za wyświadczoną usługę zamiast wdzięczności doznać trzeba szyderstwa i złośliwych przymówek! A dla czegoż? Dla tego, że to poięte bydź ieszcze niemoże, co iest iednakże prawdą niezaprzeczoną; wydaie się przeto dziwem, a stąd za oszustowstwo bywa obwolane. Lecz to zdaie się bydź czemsiś większém, a niżeli dziwem, gdy duch człowieka sam siebie przegląda i przenika, a walcząc ze swoią materyalną istotą, umie nabydź nieiakiegoś promyka sił wyższych tego iestestwa, które nie iest w krainie iego organizacyi, lecz należy do dziedziny iego nieśmiertelności, iaka dotąd naszym mędrcom niewiadomą, lub od nich zaprzeczoną była. Rozumiem bydź rzeczą pewną, że człowiek może stać się uczestnikiem związku między bliskiemi i odległemi ludźmi, tak dalece, że za pomocą tego połączenia, i niby na iego skrzydłach, zdolnym iest wzbić się do tego, co nie ma fizycznego bytu . . . . . A wówczas gdy to weydzie w powszechne rozumienie, w ówczas mówię, wieczno trwałe wyobrażenie doskonałości człowieka daleko czyściey i rzeczywiściey niż teraz będzie widoczne, i że tak powiem, dotykalne naszemu umysłowemu poięciu, w tenczas *zły* przeleknie się na pierwszy widok tey boskiey siły nieśmiertelności, w nim mieszkaiącey, którą dziś tylko czuie; w tedy pozna co znaczą wyrazy, *przed Bogiem żadnego czasu, żadney przestrzeni*; w ówczas się przekona, że przeświadczenie o swoich postępkach poniesie z sobą do krainy prawdy. Lecz *dobry*, tym żywszą uczuie radość z tego drogiego dziedzictwa i natenczas w iaśnem i radośnem świątle stanie przed nim świat wyższy, z uczuciem głębokiem dokładnego wespół z nim połączenia się. To iest co człowieka robi człowiekiem, co iest piętném iego wyższego przyrodzenia, lecz oraz i naywyższym szczytem całey iego mądrości.

Pomimo leczenia magnetycznego w roku przeszłym 1817, Pan Daniłowicz znowu cierpieć zaczął rozmaite boleści, iako to: duszenie w piersiach, kaszel nawet z wyrzutem krwi, bole reumatyczne i t. d. Magnetyzowałem go na nowo. Doszedł do naywyższego stopnia snu czuwaiącego i iasnowidzenia. Przepisuie on sobie lekarstwa i przepowiada nastąpić maiące przypadki. Radzi drugim, nawet i tym, którzy nie są przytomni i których nigdy nie widział. Wie myśli moie i odpowiada na to cobym chciał wiedzieć, wprzód nim się słownie zapytam. Więcey nie wolno mi wyiawiać, ponieważ to do czego on doszedł i czego dał oczywiste dowody, powinno bydź, aż do śmierci w sercu moiém zakryte.

Same nayciekawsze doświadczenia umieszczę. Roku 1818 dnia 6 Lutego wieczorem o godzinie pół do 9 magnetyzowałem iednego wieśniaka w przytomności P. Daniłowicza. Wieśniak podczas rękowództwa nic więcey nie czuł, tylko marzenia w oczach; ale P. D. który siedział za mną o kilka kroków na łóżku, usnął snem mocnym magnetycznym. Zbliżyłem się do niego i zapytałem czy śpisz? „ Spię. „ Dla czegoś zasnął, kiedym cię nie magnetyzował? „ Bo mi źle. “ Czy potrzebny ci iest magnetyzm? „ Koniecznie! „ Kiedy mam cię magnetyzować? Za dwa tygodnie o teyże samey porze iak dzisiay. Teraz day wody magnetyczney, a po obudzeniu namocz tąż samą wodą wierzch czoła moiego, bo mi się krew bardzo burzy. “

(Dalszy ciąg późniey).

☞ *Dalszy ciąg zaczętego iuż artykułu*, Kodex Szubrawski *odkłada się do następuiących Numerów.*